

TEODOR SZABŁOWSKI.

---

NA OBCZYŻNIE.

CLIA 50-

NA OBCZYŹNIE.

*Ty wiesz, jak musze cierpieć,  
abym śpiewał.*

*Stowacki.*



Teodor Prątkowski.



TEODOR SZABŁOWSKI.

---

NA OBCZYŻNIE.

02  
BIBLIOTEKA UNIwersYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0288883



310471

Nakładem i Drukiem  
F. D. Wilkoszewskiego  
w Częstochowie.

2/41/09p

#### OD WYDAWCY.

*Kto był na wygnaniu w Rosji, ten zna  
poezję tu pomieszczone, drukowane w „Gaze-  
cie Polskiej”. „Wyzwoleniu”, „Głosie Ode-  
skim”.*

*Witano je z rozrzewnieniem, chowano na  
pamiętkę; i tutaj, w kraju, wspomina się o  
nich...*

*Któż w Mohylowie nie pamięta tego  
grzmotu oklasków, jakim w teatrze miejskim  
na wieczorze Sienkiewiczowskim zasypano  
prolog p. Szablowskiego.*

*Poezje te były wyrazem uczuć wygnańców,  
ich tęsknoty do kraju, miłości...*

*Sądzimy, iż robimy dobrze, chroniąc je  
od zapomnienia i drukując w wydaniu od-  
dzielnem.*

Częstochowa w maju 1920 r.

\* \* \*

Dałeś mi, Panie, życia krzyż ..  
I dałeś słowo Boże...  
Więc, idąc w życie, patrzę wzwyż  
I w Twoje imię tworzę.

Dałeś mi, Panie, krużę kruż.  
Cierpienia — dni tułacze...  
Więc idąc, patrzę w głębie dusz  
I z płaczącymi — płacę...



*Niechaj będzie Pochwalony!*



Choć od świtu orzę pole,  
Choć z modlitwą sięje ziarno,  
Wiem, że wszędzie mi kąkole,  
Tak tu źle jest, tak cmentarno!..

Praca moja zbożna, błoga,  
Myśli smutnych nie ucisza:  
Patrzą na mnie, jak na wroga,  
Na obcego, na przybysza..

Nikt, jak u nas, tu wesoło  
Nie zanuci: oj, da dana!...  
Poradłone chyłę czoło:  
Polsko!.. Polsko ukochana!..

Hej, ja życiem swem zapłacę,  
By kto przyszedł z mojej strony,  
By na moją znoją pracę  
Rzucił nasze: Pochwalony!

\* \* \*

Kraju drogi ukochany,  
Kiedyż przejdziem twoje progi:  
Kiedyż twoje niwy, łąny,  
Powitamy, kraju drogi?...

Zefir głaszcze tam po twarzy,  
Lipa cieniem swym ostania,

Dąb poważny szumi, gwarzy,  
Szumi, gwarzy od zarania...

Tam w modlitwie naród klęka  
I w pierś bije się w pokorze..  
Tam, co staje Pańska męka  
Ty, — jak wzór nasz, — Święty Boże ..

Twem imieniem, jakby leki,  
Trwa mój naród pokrzepiony —  
I trwać będzie po przez wieki,  
Jak to nasze: Pochwalony!...

\* \* \*

Czy to we śnie, czy na jawie,  
Opuszczone zwiedzam siola:  
Skrzypią za mną wciąż żórawie,  
Żaba — kumka za mną woła...

Poryk bydła... owiec stada...  
Dym chat słodko się unosi..  
Bryś do nogi mi przypada,  
Łasi, wiedzie do gosposi...

Tam nie jestem ja bezdomy:  
Czapka na bok, mina teга,  
Bom gospodarz wszem ; najomy,  
A nie przybysz i włóczęga!...

Dziś, . lecz nikt się tu nie żali...  
Matuś!.. dzieci!.. moje strony!..

.....  
Tym, co żyją, pozostali  
Niechaj będzie Pochwalony!

*Na Obczyźnie*



Po przez łany śnieżyste, uśpione, zziębnięte,  
Po przez zgliszcza, co łuną świecily na niebie..  
Po przez łzy mąk serdecznych i modlitwy święte  
W utęsknieniu ramiona wyciągam do Ciebie!..

W chwili każdej, dokąd tylko skieruję swe kroki,  
Myśl mnie dręczy, co robisz w oddali bezemnie..  
I ręce załamuję, czując ból głęboki,  
Że się miotam w rozpaczy, we łzach... nadaremnie!..

A tu idzie za mną ciągle twój cudna mowa,  
Zasłyszana z oddali, z prawieków przezroczy;  
Nad kołyską słyszane idą za mną słowa,  
I patrzą na mnie Twoje takie cudne oczy...

Wciąż mnie nęcą Twe usta koralowe świeże,  
Twe warkocze pachnące budzą we mnie dreszcze,  
I dawno zapomniane odmawiam pacierze:  
Bym Cię ujrział raz jeszcze...

Chociażby raz jeszcze!..

O, radbym do Cię przyspaść, całować Tve ręce  
I stopy Twoje święte zlewać swemi łzami..  
O radbym żyć dla Ciebie i cierpieć w udręce,  
Aby tylko być z Tobą... Byś Ty była z nami!..





*Powrót.*

Powiedz mi, matko: w nadchodzącą wiosnę,  
Gdy wrócą ptaki wędrowne z wyraju,  
Czy wniosą z sobą uśmiechy radosne  
Do naszej ziemi, do naszego kraju? ..

Czyli jaskółki, ujrawszy zczerniałe  
Zgliszczą tam, kędy stał zrab białej chaty,  
Będą więc gniazda i wylęgać małe,  
Jak to bywało minionemi laty?...

Czyli bociany — nasz bociek jedyny,  
Gospodarz, dolę wróżący pod strzechą! —  
Wezmą w opiekę spalone kominy,  
Czy tam polecą, gdzie drga szczęścia echo?..

Albo skowronki... nie widząc tej ręki,  
Co ptugiem kraje skibę swą z mozołem,  
Czy będą śpiewać srebrzyste piosenki,  
Nad opuszczonem unosząc się siółem?...

— — — — —  
Powiedz mi, matko: naszego ogródka  
Kwiaty, tak cudne i takie kochane —  
Pierwiosnek cichy, skromna niezabudka  
I te jabłonek usteczka różane,

Bratki, bzy wonne, czeremchy pachnące,  
Gruszy i wiśni wiązanki puszyste, —



Czy równie będą, jak dawniej, kwitnące,  
Równie niewinne i, jak dawniej czyste?

Czyli też, jak my, smutne i samotne,  
Przedwcześnie zwiędną w rozpacz, tęsknocie...  
A może... matko, oczy twe wilgotne...  
Może nie będą, ni w srebro ni w złocie,

A tylko — przecież zostałaś dziś sama...  
Może zbrzygane krwią staną w purpurze,  
Jak jedna wielka i straszna krwi plama  
Bukiet ofiary wzniesiony ku górze?!...;

— — — — —  
Powiedz mi matko: gdy wieczorne dzwony  
Na Anioł Pański uciszą gwar siola  
I księżyc błądy, ich szmerem zwabiony,  
Na ziemię spłynie, szukając dokoła,

Kędy chat sennych są znajome progi...  
Gdy księżyc, pełniąc podróże podniebne,  
Na oczy starców zechce kłaść sen błogi,  
Na główki dzieci — pocałunki srebrne —

I miast pacholąt, co w wieczór rączęta  
Wznoszą do Boga, by dał co potrzeba,  
I zamiast ojców, o, matko ma święta —  
Zobaczy, pomstę, co woła do nieba! ..

Czy blask księżycy na ugor sierocy  
Rozściele całun śmiertelnych paździerzy,  
Czy też nabierze takiej strasznej mocy,  
Że w sprawcę nieszczęść piorunem uderzy?!..

— — — — —  
Powiedz mi, matko: w nadchodzącą wiosnę,

Czyli powrócę, jako ptak z wyraju,  
I czy przyniosę uśmiechy radosne  
Do naszej ziemi, do naszego kraju?

Zapomnę wtedy o chwilach niedoli?...  
Zapomnę chwile przebyte w rozterce?...  
Zapomnę o tem, co truje, co boli  
I rdzą rozpaczy zjada dzisiaj serce?...

Będę, jak ptaszę, co kwili i śpiewa?  
Będę, jak kwiaty, co kwitną na łące?  
Będę, jak blasków srebrzystych ulewa  
I jako dzwony na ciszę dzwoniące?...

Czy też, gdy ujrzę w tej wynśnionej porze,  
Jak tam jest u nas inaczej, jak pięknie,  
I jak zarazem okropnie... czy może  
Ze szczęścia, bólu — to serce mi pęknie?!..



*Modlitwa wygnańca.*

Ty wiesz, o, Panie, jak ma dusza cała  
Tęskni do prawdy, do światła, do słońca.  
I że tak samo jedną myślą pała  
I jedną myślą pragnieniem tęskniąca,  
Aby powrócić z tej ziemi niewoli  
Tam, gdzie świeci słońce naszej doli.

Ty wiesz, o, Panie... lecz jeśli na mgnienie  
Zwątpię, że wrócę do ojczyzny wolnej,  
Lub jeśli powie mi moje sumienie,  
Żem nic nie zdziałał, lub zdziałać niezdołny,  
By zrzucić z siebie hańbiące obroże —  
To mnie tu zostaw, na wygnaniu, Bóże!

Niech w mej ojczyźnie powiedzą: ot, człowiek.  
Tak go spodliły odwieczne bezprawia,  
Choć łzy wyżarły mu oczy z pod powiek,  
Nie mógł uwierzyć, że dziś Bóg przemawia.  
I w huku armat ta dusza zaspana  
Słyszała tylko chichoty szatana.

Wątpił i ręce założył beczynninie.  
I tylko sakwy ustawił żebracze.  
Niechaj sumienia chłószczą go erynnie,  
Niechaj nad grobem jego nikt nie płacze.  
Nie otaczają go ojczyste niwy —  
Kraj nasz, tak cudny — wolny i szczęśliwy!

O jedno jeszcze proszę Cię, o, Panie:  
W tym ogniu dziejów, w krwawej zawierusze,  
Daj dobrą wolę, w zamiarach wytrwanie,  
Oczyść niewolą znieprawioną duszę:  
Abym był godzien tknąć ustami swemi  
Ojców krwią, łzami, uświęconej ziemi.

*Wspomnienia.*



Gwiazdy, wy, kwiaty, ku mojej komnacie  
Śląc swe blaski tajemne i wonie.  
O, jakże w waszym cudnym majestacie  
Dusza ma tęskni, jak serce me ptonie!  
Wy mi tak wiele dziś przypominacie,  
Wiodąc za sobą w dalekie ustronie,  
Gdzie przeżywałem takie jasne chwile  
I — pomnę — jeszcze innych tyle... tyle...

Pomnę Alei Ujazdowskich cienie  
Strzeliste, jakby w gotyckim kościele.  
Przy mnie urocze dziewczę, jak marzenie, —  
Ty ukochany mój ziemski aniele! —  
Słuchamy: słów piękne nieskończonę  
W gąszczu wciąż kłaska, wyspiewuje trele.  
I przeżywamy taką jasną chwilę...  
I — pomnę — jeszcze innych tyle... tyle...

Pomnę strzyżone parki Wilanowa.  
Myśmy chadzali w nich, jakby bogowie.  
Nikt nie wymawiał wtedy ani słowa,  
Tylko rojenia snuły się po głowie.  
Rojen tych taka podniosła osnowa,  
Że ich nie oddać w potocznej rozmowie.  
I obejmują dawne chwaty chwile  
I dni zwycięstwa tyle... tyle...

Pomnę, to było tak, jakgdyby wczora:  
Nademną, pośród gwiazd srebrnych gromady,  
Sunie księżycą twarz smutna i chora,  
Łazienek profil oświetlając błądy.  
I stałem wtedy u stóp gladiatora;  
A w dali płaczą fontanny najady...  
Ach, ileż razy przeżywał tę chwilę  
Król nasz, co leży w wygnania mogile?!..

Cyt!... kto to wchodzi do mojej komnaty  
I ręce łamie, i wzdycha, i płacze,  
Jakby przed sobą miał więzienia kraty  
I miał na sobie obroże sobacze  
Co, nałożone przed wieloma laty,  
Wprawiają w takie męki i rozpaczę?  
Nie, to przeżywam na obczyźnie chwile  
Wspomnień, klęsk, tęsknot tyle... tyle.. tyle..

O, nocy, nocy czarna potępieńcza!..  
Ostłoń ból lica mego w swojej chuście.  
Rozwiej te wonie, ten blask, co uwieńcza  
Niebieskich głębin bezdenne czeluście!..  
Dzisiaj nie trzeba nam łez, lecz młodzieńcza  
Wola niech spływa w swych czynów upuście:  
Nam trzeba powstać dzisiaj, w taką chwilę,  
W całej swej mocy, w całej czynów sile! —

*Na Dnieprze*  
(Sonety).



I.

Łódź motorowa, jak mewa skrzydlata,  
Pruje dniewprowe brunatne odmęty...  
Płynę i lecę, hen, na krańce świata,  
W dal zapatrzony, cichy, wniebowzięty.

Motor rytmiczne wybija staccata,  
Rzeka tysiączne rozwija zakręty...  
Myśl oderwana od ziemi ulata  
Tam, ponad lazur nieba uśmiechnięty.

Z obu stron łąka brylantami lśniąca ..  
Na niej rwą kwiaty bose, małe dzieci...  
Koł rozwał grzywę i, jak wichur, leci...

W górze, na dole, ogniste dwa słońca.  
W ogniu tym rybak swe ustawia sieci.  
Pieśń jego tęsknie struny ciszy trąca...

II.

Wszystkie, co za mną — tęsknoty i płacze,  
Chwile rozstania, w których serce pęka,  
I dni pielgrzymki bezdomej tułaczce: —  
Dziś odżegnana tkliwa dobra ręka.

Już kruk niedoli nademną nie kracze,  
Nie rwie się życia pajęczyna cienka...



Nie dbam, czy wrócę, czy kiedy zobaczę  
Tęskne oblicze drogie u okienka...

Wszystko, co za mną — w tę ciszy godzinę —  
Jak pieśń rybacza omdlewa i kona,  
Kiedy na skrzydłach beztroski w dal płynę...

Niel... i tu nawet wstaje myśl stęskniona,  
I tutaj za mną, prując wód głębinę,  
Płyną z oddali — dwa białe ramiona...

*Chrystel...*

Czyli myślałeś Ty o Polsce, Chryste,  
Kiedy w ostatniej konania godzinie  
Przymknąłeś w bólu oczy swoje czyste  
I tylko zwołna rzewna łza z nich płynie.

Czyli myślałeś, że to życie Twoje,  
Że te cierpienia, te rany ofiarne,  
I że te troski, tęskne niepokoje —  
Że to konanie — pójdą tak na marnel

Ze, choć przeminą oddalone lata,  
Ludzkość wciąż będzie trwała w swoim błędzie  
I wieczną będzie przemoc możnych świata  
I ta Golgota ducha wieczną będzie...

Czyli myślałeś Ty o Polsce, Chryste, —  
Zanim przebito włócznią Twoje łono —  
Gdy myśl spłynęła w szlaki wiekuiste,  
Gdy usta boskie gorczyczą pojono? ..

Czy ją widziałeś, idącą przez pola,  
Przy krzyżu swoim, w cierpienia udźwężce,  
Jak ją poiła gorczyczą niedola,  
Jak ją smagały bezlitosne ręce?

Czy ją widziałeś taką w chwili onej,  
Gdys głową skłonił i z omdlełej krtani

Wybiegł boleścią i łzami tłumiony  
Jęk: Eli, Eli, lamma sabathani? —

Jak myśl przewodnia, jak nadzieja nasza,  
Idę wraz z nami Twe łzy i Twe imię,  
Czy gdy krew męki czoło nasze zrasza,  
Czy mienie stoi nam w pożarów dymie.

Jesteś pancerzem i jesteś opieką  
Dla naszej pieśni bezbronnej i dłoni,  
Kiedy żołdaci dzieci nasze sieką,  
Kiedy wbijają ciern do męskich skroni.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,  
Gdy z oczu naszych płyną łzy rześiste  
To wyciągamy remiona ku Tobie  
I wargi smutne błagają Cię: — Chryste! —

*Nie chcę umierać!.*



Nie chcę umierać tu, na obcej ziemi,  
Gdzie nikt mnie nie zna i nikt mnie nie kocha.  
Jak żyć od swoich w oddali, z obcemi,  
Ani na chwilę nie pragnę, ni trocha.

Nie chcę, ażeby zgasły moje oczy,  
Które za życia rozpacz taka nęka,  
Które tak tęsknią do swojskich roztoczy —  
Przymknęła obca zimna sucha ręka.

Wolę tam zmrzeć, chociażby pod płótem;  
Lecz niech się polskie niebo mi uśmiecha,  
Niż tu mieć trumnę tkaną suto złotem,  
Bez łez kochanych, bez bratniego echa.

Jeśli już ma być taka wola Boża  
Za życia mego ciężkie przewinienia,  
Ze mnie pochłoną tutejsze przestworza —  
Niechaj na grób mój nie kładą kamienia.

Bo i po śmierci łzy moje rześiste  
Spłyną, by prochom mym dać spokój błogi,  
Zmyć je i ponieść, jak potoki czyste,  
Pod mej ojczyzny oddalone progi —

*Teodor Szablowski.*

---

Gdzie cmentarz w ciszy modlitewnej tonie,  
Gdzie, jak w rozpacz, brzoza się ugina,  
Gdzie na zawiedle ukochane skronie  
Wianki też krwawych kładzie jarzębina...

---

### *Na zgon Henryka Sienkiewicza*

*Rzecz wygłoszona na wieczorze  
Sienkiewiczowskim w Mohyłowiu gub.  
w teatrze miejskim w d. 11 | 24 Stycz-  
nia r. 1916. przez p. Makulskiego.*

Hen, z zachodniej płyną strony  
Rożekane rzewne tony,  
Hiobowe niosą wieści..  
Kir żatobnych mar szeleści...  
Kadzidelne dymy... dzwon...  
Cyt!... styszycie?... bije dzwon:  
Umarł wódz nasz, Umarł — On!...  
    Pękło serce kryształowe...  
    Padł bojownik wielkich cnót,  
    Zanim ujrzął życie nowe  
    U rozwartych stojąc wrót.  
I została Polska wdową...  
Kto ją, kto ją tak ukocha?...  
Cały naród po nim szlocha.  
. . . . .  
Gdzie jest takie twórcze słowo,  
Co wyśpiewa, co określi,  
Chwilę zgonu króla myśli?...  
Szara Wisła szemrze, płynie,  
Tam o nocnej cud — godzinie  
Słowik klaska, Ika w gęstwinie...  
Ktoś tam płacze, ktoś tam woła...



Dyszą niwy, dyszą siola...  
Pachną bory dookoła...  
Zapalono ogień chaty ..  
Zawył pies na gwiazdy — świąty,  
Na księżycu biask rogaty...

Niel... strzelista bije łuna,  
Rozgwar biegnie mu do skroni:  
— Hej, ratunku!.. hej, do bronii!...  
A on...

— Boże!...  
Rwie się struna.

\* \* \*  
Po Smoleńskiej znanej drodze  
Ciagną tłumy niezmierzone.  
Chore, głodne, w wiecznej trwodze...  
Idą, choć już niema mocy!...  
— Stójcie, dokąd idą one?!...  
— Małoż miejsca na północy!...

Lazur nieba bez zamrocy  
Patrzy w trupów żywych oczy...

Jak słupami drogę znaczy  
Krzyż, mogiła — ślad rozpaczy.

Na popasie złotowłosa  
Dziatwa mała, biedna, bosa,  
Rączki składa, już nie czeka:  
— Mamo, chleba!... mamo, mleka!...  
Próżne sakwy: suche łona  
Nędza wargą ssie skorpionia!...

— Na potęgę wlewką nieba,  
Dzieci te nakarmić trzeba,

Bo przypadniesz tutaj łatwo  
Ukochana polska dziatwo!...  
— Ojczę, chleba...  
— Wielki Boże!...

Na śmiertelne pada łożę.

\* \* \*  
Hen, zdaleka, na świtanie,  
Słyszy cudne ciche granie...  
Przestrzeń wionie  
Balsamiczne świeże wionie...  
Lazurowa nieba droga  
Coraz bardziej się rozszerza...  
Ledwo, że nie widać — Boga!...

Majaczeje w dali wieża...  
I jak słońce, gdy wystrzeli,  
Postać jasna, cała w bieli,  
Na tle zorzy, na purpurze,  
Spływa... płynie... płynie... w górze.  
Coraz bardziej się przybliża...  
Serce dzwoni dzwonem spiża:  
Na jej głowie lśni korona...  
Coraz bardziej się przybliża  
Tak, jak w bajce: czarująca,  
Krasą wiosny życia tchnąca —  
W snach wyśniona  
Ukochaniem wypieszczona,  
Marzeniami wymarzona  
Wyplakana krwią i...  
Ona —

Nasza Macierz —  
W nieśmiertelny cud zaklęta,

*Teodor Szablowski.*

Niepodległa, wolna, święta!...  
O nią pacierz  
Łka w kopalni na Sybirze,  
Dla niej... któż te zliczy krzyże,  
Co na polskiej tkwią mogile?!...  
A tych mogił... tyle. . . tyle...  
. . . . .  
Śpij, mocarzu, śpij, spokojny! ..  
Wraże siły nie zagarną  
Kwiatu, który da tve ziarno. —  
Huragany przejdą wojny,  
Przejdzie dziejów zawierucha  
Nic nie zgasi nam już ducha...  
Przyniesiemy plon  
W twój, mocarzu, dom!...

*Na morzu Czarnem.*  
(Sonety).



I.

Idę tam, gdzie o skały bije Czarne morze,  
Gdzie spieniona u stóp mych łka i szumi fala,  
I piersią miękką swoją granit dziki porze,  
Chcąc go zepchnąć — i z wolna sama się oddala...]

Lecz za chwilę znów wraca pod twarde podłoże,  
Jak gdyby tu jej życia ważyła się szala,  
A nie tam, gdzie ją czeka bez granic przestworze,  
Gdzie ją lazur niebieski błękitem okala...

O, falo!.. czemu krew mi tak uderza w skronie,  
Gdy schylony uważa na twoje powroty,  
I żądza dzika walki w żyłach moich płonie  
I przeżywam wraz z tobą sen zwycięstwa złoty?..  
A gdy z wolna odchodzisz — załamuję dłonie,  
I czuję ból rozpaczy i wielkiej tęsknoty?..

II.

Płynę tam, dokąd dają świetlne półkoliska...  
A im dalej wraz z falą uciekam od brzoza,  
Tem się bardziej dokoła tęcza wód zaciska,  
Aż wreszcie punktem w kole jest moja komiega.

Ta ziemia do niedawna jeszcze taka bliska,  
Teraz sama ode mnie czempredzej odbiega



I niby chustą czarną grzbietem skał polyska  
I patrzy na mnie zdala zimnem okiem szpiega.

Jestem sam, z swoją dolą i swojemi łzami...  
I nie wiem, co mnie czeka i gdzie moja droga...  
W piersi mojej coś rwie się i tak rzewnie łka mi...  
I słucham, co mi szeptem cisza wokół błoga,  
Co mi mówi ta fala i ta toń, co mam:  
To morze Czarne — wielka i smutna łza Boga!..

### III.

Od tych obcych obszarów smutnych nieskończenie,  
O które myśl ma tłucze skrzydła, jak o kraty —  
Obszarów tak posępnych, jak wieczne więzienie —  
Chciałbym uciec daleko — chociażby za światy. —

Dokąd nocy bezsennych nęci mnie marzenie,  
Tam, gdzie myśli mych przędze i mych uczuć kwiaty:  
Chciałbym, po dniach tęsknoty bezbrzeżnej, na mgnienie,  
Na chwilę jedną, spocząć w cieniu polskiej chaty.

Łodzi moja, o, falo, spieszmy się z powrotem!  
Może niema na drodze tej okrutnej skały,  
Może leży, brutalnie zwałona, pokotem,  
Bo ją porwał i skruszył żywioł rozszalały .  
Jeśli stoi... pociskiem twych łez, muszli złotem,  
Pójdziemy znowu wieść bój ostatni, wytrwały.

*Nad morzem Czarnem*

Akacjowe białe kwiaty  
Drzewa śpią pod me nogi..  
Dusza roi... białe chaty,  
Dusza roi... kraj mój drogi.

Wokół ziemi szmat utkaną  
Kłosem gnącym się pokotem —  
Jakby wzeszły... nasze łany,  
Co się mienią srebrem, złotem,

Pytam mewy, która nagle  
Skrzydłem blisko zaszeleści,  
Pytam, widząc w dali żagle:  
Czy nie niosą z stron mych wieści?

Muszlo mała, wyrzucona  
Na brzeg obcy z morskich głębi,  
Powiedz, czy twe serce kłona  
Z samotności, co tak gnębi?

Czy, gdy błysnie ranna zorza,  
Perły rosy się rozplaczą —  
Śniesz o cudnej toni morza  
O swych bliskich śniesz... z rozpaczą?

Nastuchujesz ty ich łkaniej  
W wichrze, który dmie z oddali,



Gdy wieczorny czas nastanie,  
Patrząc w zachód, co się pali?

Oczekujesz w długie noce,  
By świt skrócił męki twoje,  
Przerwał dумы tve sieroce,  
Twoje troki, niepokoje? .

Ach, bo dawniej tak kochana,  
Tak szczęśliwa, tak podniebna —  
Dzisiaj... możeś zapomniana  
I nikomu niepotrzebaa?!...

— — — — —  
Akacjowe białe kwiaty  
Drzewa sypią pod me nogi...  
Dusza roi... białe chaty,  
Dusza roi... kraj mój drogi...

*W białe noce.*



Jakby w zawartej ręką mocną trumnie,  
Jestem żałości pełen i rozbicia.  
I chociaż p'yną zzewnątrz wieści tłumnie,  
Nie mogę wydać swoim znaku życia.

I tak dzień za dniem odemnie uląta,  
Tylko na skroni nowe bruzdy znaczy.  
Płyną godziny, jak wieki, i lata —  
Lata tęsknoty, smutku i rozpaczy.

I nie wiem, kiedy skończy się ta dola.  
I kiedy żywy znowu zmartwychwstanę.  
Kiedy krew pocznie w żyłach grać sokola,  
Kiedy w objęcia padnę ukochane —

Tam, kędy Wisła wody szare toczy,  
Tam, kędy stoi gród mój utęskniony,  
Skąd zapłakane patrzą ku mnie oczy,  
Gdzie serca ku mnie biją, jako dzwony...

Ach tam — gdy myślą, jako pielgrzym, brodzę,  
To w każdej trawce, i kwiatku, i drzewie,  
Nawet w kamieniu, co leży przy drodze  
Serdecznych uczuć wita mnie zarzewie...

A może lepiej zapomnieć przeszłości  
I przystosować się do otoczenia,

Na obcej ziemi złożyć stare kości  
I krzyż za życia już ciosać z kamienia

Aby przytłumił, co tak w piersi bije,  
Aby oziebił, co tęskni i płonie,  
Jak na obroży trzymał mnie za szyję,  
Abym nie ruszył stąd ku polskiej stronie...

Może to lepiej będzie, niż tak dalej  
Ręką bezsilną rwać zawiarte kiaty,  
I wichru pytać, czemu tak się żali,  
Czemu na skroń mą sypie zwiędłe kwiaty?

I nasłuchiwać w długie białe noce,  
Gdy księżyc chyli w szyby lice blade,  
Lub wicher skrzydłem w okno załopoce...  
I przez sen wołać swoim: — jadę!... jadę!...

*W kościele.*



Dokąd powiedzie mnie kij mój pielgrzymi —  
Do Druj nędznej, ubogiej Rzeżycy,  
Moskwy, co znowu pożogą się dymi  
O krwawych gmáchach nad Newą stolicy...

Czyli nad Dni'eprem rozbiję namioty,  
Lub też zamieszkać w nadmorskiej Odesie:  
Wszędzie podąża za mną anioł złoty  
! myśli moje do świątyni niesie.

Stoję w zadumie oparty o nawę.,  
I płyną ku mnie modlitw tęskne słowa,  
Płyną westchnienia przytłumione łzawo,  
Jak pieśń, pod stropy idąca, echowã.,

W pieśni tej słyszę świsty różeg Wrześni,  
I jęki dzieciak ćwiczonych bezkarnie,  
I rozpacz matki .. I słycać w tej pieśni  
Odgłos etapów i kątorg męczarnie...

Wszystko, co może dać życia Gehenna —  
Istność w niewoli, potępieńcza, blada,  
Kroźami, cierniem Golgoty brzemienna —  
Na pieśń tę cichą, a straszną się składa

Fala jej rośnie, olbrzymieje, wzmaga,  
Jakby taranem uderza o ścianę,



Bije do góry potężna i naga,  
Jak posąg z jednej bryły wykowany...

Nabożeństw pełna dusza moja klęczy..  
I widzę siebie w niebotycznym chramie,  
W potokach światła, cudnych blasków tęczy,  
W którym, w modlitwie, milion serc się łamie.

Miasto złocistych wonnych trybularzy  
Dyszą balsamem łany pełne kłosa..  
W górze nad nimi skowronek się waży  
I trele srebrne rzuca pod niebiosa...

Polsko daleka, Polsko ukochana!..  
Miłość ku tobie jest jako haszysze, .  
Tyś jest tak droga i tak pożądana,  
Jak ręka matki, co dziecię kołysze.

Niema, ni czasu, przestrzeni rubieży,  
Aai żywiołu, co miłość tę strawi..  
Jak kromkę chleba Chrystus na wieczerzy,  
Tak syn twój, cierpiąc, ciebie błogostawi!..

### *Pieśń powrotu.*

*Żołnierzom polskim ofiaruję.*

Sztandary nasze, polskie sztandary  
Wysoko szumcie nad nami.  
Hej, rozwiej skrzydła, orle nasz stary  
Krwią naszą zlany i łzami,

Stało się, co nam głosiły proroki:  
Zawitał dzień zmartwychwstania —  
Znikają rany, ból serc głęboki,  
Czas nadszedł blizn i kochania,

Hej, wtórzcie echem nam w czas wesoly,  
Przydrożne dęby i sosna:  
Wracają do gniazd polskie sokoly  
Na gody, na dzień radosny.

Matuchno nasza, polska ziemico,  
Witamy ciebie miłośnio,  
Witamy ciebie tęskną żrenicą  
W tej życia nowego wiośnio.

Witajcie, stare Wawelu progi.  
Zygmunta bijcie nam dzwony!...  
Witaj nam kraju, nasz cudny, drogi,  
O, kraju w snach wymarzony!..

Hej, wtórzcie echem nam w czas wesoly  
Przydrożne dęby i sosny:



Wracają do gniazd polskie sokoty  
Na gody, na dzień radosny,  
Witaj nam, Wisło nasza kochana.  
Witaj, daleka Warszawo...  
Warszawo nigdy niezapomniana,  
Kolebko nasza i sławo.

A gdy przyjdziemy pod samą Wartę  
Próg oddalony Poznania,  
To połączymy serca rozdarte  
W dzień cudu, w dzień zmartwychwstania,

Hej, wtórzcie echem nam w czas wesoly  
Przydrożne dęby i sosny:  
Wracają do gniazd polskie sokoty  
Na gody, na dzień radosny.

Wyjdź, dziewczę drogie, na próg swej chaty  
I chustą witaj nas białą...  
Być może wędną twych uczuć kwiaty,  
Lecz wzamián — patrz, co się stało...

I ty, bábuniu, jak gołąb siwa,  
Błogostaw drżącą nas dłonią:  
Polska ożyła, Polska szczęśliwa,  
Jej orły w gorze się gonią:...

Hej, wtórzcie echem nam w czas wesoly  
Przydrożne dęby i sosny:  
Wracają do gniazd polskie sokoty,  
Na gody, na dzień radosny.

### *Kaplica*

*(W rocznicę Konstytucji 3-go maja).*



W nocy śniła mi się dziś Warszawa.  
Botaniczny ogród mi się snił.  
Lśni alejka bżów ognisto-krwawa  
Po przez słońca majowego pył...

Z boku stare drzewa gną korony,  
Niebotyczny, ciemny tworząc tum,  
Wchodzę cichy, tęskny, rozmodlony,  
Pełen wspomnień, pełen cudnych dum.

W nabożeństwie dusza moja klęka,  
Gdzie kapliczki wykopano dół,  
Gdzie w zieleni pajęczyna cienka  
Fundamenty stroi w zwoje kół...

Tutaj biegłem, jako dziecię hoże,  
Ledwie błysnął złotostrunny maj;  
Tu uklęknąć, wszechpotężny Boże,  
Choć raz jeszcze mi przed śmiercią daj.

Daj zobaczyć mury tej kaplicy,  
Wybujate pod niebieski strop:  
Niech je złożą cisi pracownicy —  
Pan i mieszcuch i siermiężny chłop.

*Teodor Szablowski.*

Jak Kościuszki kopiec pod Krakowem  
Niechaj będzie działem wspólnych rąk,  
Niech świadectwem będzie nam echowem  
O jedności serc i wspólnych mąk...

*W Nowo-Sokolnikach  
pod Moskwą.*

Fijołku mój przytulny,  
Napróżno ńcisiz mnie:  
Ja zerwać cię nie mogę,  
O, nie!... o, nie!... o, nie!...

Śród traw zielonej gąszczy  
Bezpiecznie główkę chyl...  
Wraz z tobą śnić i marzec  
Śród szczęśliwych można chwil...

\* \* \*

Słowiku mój cacany  
Swym trelom połóż kres:  
Czas dzisiaj nie gruchania,  
A łez... a łez... a łez...

Nie czas, ażeby słuchać  
Twych złotostrunnych lir,  
Gdy, kędy się nie spojrzy —  
Tam smutku płacz i kir...

\* \* \*

Buziączku mój kochany,  
Serduzko dobre masz  
I patrzysz ze współczuciem  
Na mą zniekaną twarz.



*Teodor Szablowski.*

Przedziwne liczko twoje  
Gdzieindziej zwróć i tul:  
W mem sercu dzisiaj budzisz  
I żalu tży, i ból...



310771

S P I S.

	str.
* * *	9
Niechaj będzie Pochwalony . . . . .	11
Na obczyźnie . . . . .	15
Powrót . . . . .	19
Modlitwa wygnańca . . . . .	25
Wspomnienia . . . . .	29
Na Dnieprze (sonety) . . . . .	33
Chrystel... . . . .	37
Nie chcę umierać!... . . . .	41
Na zgon Henryka Sienkiewicza . . . . .	45
Na morzu Czarnem (sonety) . . . . .	51
Nad morzem Czarnem . . . . .	55
W białe noce . . . . .	59
W kościele . . . . .	63
Pieśń powrotu . . . . .	67
Kaplica . . . . .	71
W Nowo-Sołolnikach (p.d Moskwą) . . . . .	75